

**ANTON
CZECHOW**

MALCY

Anton Czechow

Malcy

«Public Domain»

Czechow A. P.

Malcy / A. P. Czechow — «Public Domain»,

Włodek, uczeń gimnazjum, wraca na święta do rodziny — siostry i rodzice są bardzo stęsknieni i witają go z wielką radością. Okazuje się, że Włodek nie przyjechał sam, towarzyszy mu szkolny kolega. Choć rodzina przyjmuje gościa bardzo serdecznie, chłopak okazuje się niezbyt towarzyski. Ciągłe jest zamyślony i nieobecny, a co gorsza, Włodek poświęca mu — i mapom, które wspólnie przeglądają — więcej czasu niż siostrom... Anton Czechow był jednym z najśłynniejszych rosyjskich nowelistów i dramaturgów, którego lata twórczości obejmują przede wszystkim drugą połowę XIX wieku. Znany przede wszystkim ze swoich „małych form literackich” o tematyce obyczajowej. Odtwarzał w nich obrazy z życia przeciętnych ludzi, głównie kupców, urzędników, ziemian. W jego utworach dominowały wątki społeczno-psychologiczne, nie stronił również od satyry. Jego twórczość dramatyczna od lat cieszy się zainteresowaniem reżyserów i jest wystawiana na deskach teatru w wielu krajach.

© Czechow A. P.

© Public Domain

Anton Czechow

Malcy

- Włodek przyjechał! – krzyknął ktoś na dworze.
- Włodzio przyjechał! – pisnęła Natalia, wbiegając do jadalni.
- Ach, mój Boże!

Cała rodzina Korolewych, która z godziny na godzinę wyczekiwała swego Włodzia, rzuciła się do okien.

Przed gankiem stały szerokie sanie, trójka białych koni buchała kłębami pary. Sanie były puste, gdyż Włodzio stał już w sieni i czerwonymi od mrozu palcami rozwiązywał baszłyk. Jego gimnazjalne palto, czapka, kalosze i włosy na skroniach pokryte były szronem, a cała postać od stóp do głów wydawała taki smaczny, mroźny zapach, że patrząc nań, chciało się przemarznąć i zawołać: – „Brrr!” – Matka i ciotka rzuciły się na niego i poczęły go ścisnąć i całować. Natalia upadła mu do nóg i ściągała z nich walenki, siostry jęły świergotać, drzwi skrzypiały, a ojciec Włodka wpadł do przedpokoju tylko w kamizelce i z nożycami w rękę i krzyknął wystraszonym głosem:

– A myśmy cię jeszcze wczoraj oczekiwali! Czyś dobrze dojechał? Szczęśliwie? Ach, mój Boże, dajcież mu się z ojcem przywitać! Czyż nie jestem ojcem?

– Hau! hau! – ryczał basem „Milord”, ogromne, tłuste psisko, uderzając ogonem o ściany i meble.

Wszystko zlało się w jeden radosny gwar, który trwał dwie minuty. Kiedy pierwszy wybuch radości przeszedł, Korolewowie spostrzegli, że prócz Włodka, znajduje się w przedpokoju jeszcze jeden mały człowiek, otulony w chusty, szale i baszłyki i pokryty szronem; stał on nieruchomo w kącie w cieniu dużego lisiego futra.

– A to kto jest, Włodziu? – spytała szeptem matka.

– Ach! – spostrzegł się Włodzio. – To jest... mam zaszczyt przedstawić, mój kolega Czczewicyn, uczeń drugiej klasy... Przywiozłem go ze sobą, jako gościa.

– Bardzo nam przyjemnie, prosimy serdecznie! – wyrzekł radośnie ojciec. – Przepraszam, że jestem po domowemu, bez surduta... Pozwól pan! Niech Natalia pomoże panu się rozebrać. Ach, mój Boże, zabierzcie stąd tego psa! Kara Boska!

Wkrótce potem Włodzio i jego przyjaciel, oszołomieni hałaśliwym przyjęciem i jeszcze różowi od zimna, siedzieli przy stole i pili herbatę. Zimowe słońko, przenikając przez śnieg, co się układało w desenie na szybach, drgało na samowarze i kąpało swe czyste promienie w mosiężnej miseczce do płukania szklanek. W pokoju było ciepło i chłopcy czuli, jak w ich przemarzniętych ciałach zmagало się wzajemne ciepło i zimno, nie chcąc sobie wzajem ustępować.

– Oto i Boże Narodzenie za pasem – mówił ojciec, skręcając papierosa z ciemno-rudego tytoniu. – A tak niedawno było lato i matka płakała, żegnając się z tobą... Czas szybko leci. Ani się obejrzyysz, jak starość przyjdzie. Panie Czybisow, niech pan je, proszę się nie krępować. U nas bez ceremonii.

Trzy siostry Włodzia – Katia, Sonia i Masza – najstarsza z nich miała lat jedenaście – siedziały przy stole i nie spuszczały oczu z nowego znajomego. Czczewicyn był tego samego wieku i wzrostu, co i Włodek, lecz nie taki pucołowaty i biały, ale chudy, śniady i piegowaty. Włosy miał szczeciniaste, oczy – jak szparki, wargi – grube i w ogóle był bardzo brzydki i gdyby nie mundur gimnazjalny, można by, sądząc z powierzchowności, wziąć go za syna kucharki. Był ponury, milczał cały czas i ani razu się nie uśmiechnął. Dziewczynki, patrząc na niego, od razu zmiarkowały, że musi to być bardzo mądry i uczony człowiek. Przez cały czas myślał o czymś i tak był tym zajęty, że gdy go o coś zapytywano, wzdygał się, potrząsał głową i prosił, by powtórzono pytania.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.